

WIDOK ZAKŁADU WYCHOWAWCZEGO W PAWLIKOWICACH.

NASZE ŻYCIE

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY

№ 1-2 STYCZEŃ—LUTY ROK 1932

NASZE ŻYCIE

№ 1-2 STYCZEŃ – LUTY ROK 1932

DRUKOWANO JAKO MANUSKRYPT.

Nasze marzenia stały się rzeczywistością

Minął już drugi rok jak wznowiliśmy wydawnictwo »Naszego życia« — miesięcznika dla młodzieży, poświęconego: pracy, nauce i rozrywce.

Początki jak zwykle były nader trudne, zwłaszcza pierwsze miesiące naszej pracy. Drukowaliśmy nasz miesięcznik na maszynie do pisania — uciążliwa to była praca.

Ufni jednak w pomoc Bożą, nie zniechęcaliśmy się, lecz zaopatrzywszy się w wielki zasób cierpliwości i nadziei w lepsze jutro, trwaliśmy niezlomnie przy raz powziętych zamiarach.

Upłynęło sześć miesięcy żmudnej pracy i oto wytrwałość zwyciężyła.

Radość wielka, pamiętny miesiąc marzec 1930 roku, był wielką uroczystością naszej redakcji i drukarni, bowiem w tym czasie nabyliśmy maszynkę drukarską powszechnie znaną jako »Wtór« lub »Powielacz«.

Odetchnęliśmy teraz nieco, a zakasawszy rękawy po łokcie, wzięliśmy się ochoczo z nowym zapałem i energją do pracy.

Dotychczas musieliśmy się ograniczyć wydawaniem kilkunastu egzemplarzy »Naszego życia«, z chwilą zaś gdy staliśmy się posiadaczami »Wtóru« — byliśmy w stanie powiększyć nasze wydawnictwo do kilkuset egzemplarzy.

Pracowaliśmy tak prawie dwa lata, to jest od marca 1930 r. do stycznia 1932 roku, wciąż z niezłomną wiarą w lepsze jutro dla »Naszego życia«.

Najbardziej tego lepszego jutra wyglądali nasi p. p. Redaktorzy, a marzeniem ich było, by »Nasze życie« drukować jak inne czasopisma.

I oto jeśli kto, to my musimy nazwać rok 1932, rokiem szczęścia dla naszego miesięcznika, sny bowiem naszych p.

p. Redaktorów spełniły się. Dwuletnia żmudna praca i wysiłki nasze nie poszły na marne.

Ku wielkiej uciesze podajemy do ogólnej wiadomości Szanownych p. p. Czytelników, iż od stycznia 1932 roku »Nasze życie« przywdzieje inną szatę, będzie drukowane.

Pisać natomiast będziemy prosto, lecz z serca. Przedewszystkiem będziemy drukować w naszym miesięczniku to, co głosi tytuł miesięcznika.

Dotychczas mamy paruset prenumeratorów, którzy wyrażają się życzliwie o naszem pisemku. Liczymy jednak z wiarą, iż szersze warstwy młodzieży katolickiej i Obywateli—Katolików raczy zainteresować się naszem wydawnictwem, oraz zaciągnie się na listę stałych prenumeratorów »Naszego życia«.

REDAKCJA.

Czcigodni Adresaci, którzy nie reflektują na prenumeratę „Naszego Życia" zechcą łaskawie nas o tem zawiadomić. W razie braku wiadomości pozwolimy sobie nadsyłać dalsze numery, ufając, że Czcigodni Adresaci nie zechcą narazić naszego wydawnictwa na straty.



Ojciec sierót i ubogich

Mija już dwudziesta rocznica od chwili, gdy zasnął w Panu spracowany w winnicy Pańskiej Mąż bezgranicznego poświęcenia się i zaparcia się siebie — wielki miłośnik bliźnich — ks. Bronisław Bonawentura Markiewicz.

Dwadzieścia lat mija, jak opuścił ziemię ten wielki Opiekun-Ojciec sierót polskich.

Przeniósł się do krainy wieczności po nagrodę — ku Temu, Którego miłował bezgranicznie, gdyż Jemu poświęcił całe swoje życie i wszystkie swe uczynki, — poszedł do Boga.

Ząb czasu dzieli nas od tej żałobnej chwili, gdy ten wielki Mąż zostawił w nieutulonym żalu synów swoich duchownych i tak wielce przez Niego ukochanych kilkaset najnieszczęśliwszych małych i słabych istot — dzieci opuszczonych i sierót, które przygarnął do swego ojcowskiego serca, wychowywał i kształcił na chwałę Bożą i pożytek matki Ojczyzny.

Ten dobry Ojciec sierót i ubogich, pamiętał o swoich pisklętach i aby z chwilą Jego śmierci nie zostały pozbawione opieki, powołał w tym celu Zgromadzenie św. Michała Archanioła. Wlał w nie moc swego ducha; — a za ostoję i fundament niewzruszony rzucił hasło „Powściągliwość i Praca“.

To hasło do dziś dnia rozbrzmiewa w Zgromadzeniu św. Michała Archanioła, skupia pod swój sztandar ludzi wielkiego poświęcenia się i zaparcia siebie — skupia tych, którzy za-

pominając wcale o sobie, oddają się wyłącznej pracy nad temi, które są zapomniane przez wszystkich, a nawet wyłączone ze społeczeństwa, — nad sierotami, młodzieżą opuszczoną i bezdomną.

Przez wdzięczność ku Temu Wielkiemu Jałmużnikowi narodu Polskiego, zanośmy modły do Stwórcy, aby raczył wydźwignąć wiernego swego sługę na ołtarze Pańskie.

Dalej prośmy Boga, by raczył oświecić nasze społeczeństwo i dał zrozumienie o wielkiem znaczeniu działalności Zgromadzenia św. Michała Archanioła w życiu naszego Narodu, by przychodząc mu z pomocą materjalną i duchową mogło wspólnemi siłami dokonać wielkiego czynu miłosierdzia, tak, żeby wszystka opuszczona dziatwa i sieroty naszego społeczeństwa, znalazły opiekę, wychowanie i wykształcenie w Zakładach śp. ks. Bronisława Markiewicza.

„Prośmy Pana z wiarą, a da nam to, o co Go prosić będziemy".

Deward.

Jak umierał X. Markiewicz

Tylko dwa lata miałem szczęście przyglądać się zbliska tej wyjątkowej postaci, jaką był Ks. Br. Markiewicz. Nie przypuszczałem, że śmierć go tak prędko zabierze. Coprawda po rekolekcjach w 1911 roku oświadczył, że już wszystko spełnił, co do niego należało, że już czas mu się usunąć, bo swoją dalszą obecnością przeszkadzałby raczej Towarzystwu. Ale braliśmy to za zwykły wyraz pokory, którą bronił się wobec swego otoczenia. Wówczas z całą szczerością tłumaczył, że naraził się wielkim tego świata. Stąd nietylko jego samego spotykają różne szykany i prześladowania, ale cierpieć musi i Towarzystwo. „Gdy umrę, mówił, będzie wam lepiej, bo macie kartę czystą". Już na samo wspomnienie o rozstaniu się z ukochanym Ojcem krwawiły się serca słuchających i jakoś nie chciało się wierzyć, że to tak rychło nastąpi.

Swięto Niepokalanego Poczęcia NMP. — to wielkie święto w Kościele. Ks. Markiewicz miał jeszcze swoje osobiste racje, dla których obchodził je ze szczególniejszym zapałem. Nieraz mówił, że dzień ten zadecydował o jego powołaniu, w tym dniu doznał wyjątkowych łask. Dlatego święto Niepokalanej stało się głównem świętem w zakładach naszych. Modlił się często i spodziewał, że

Niepokalana Dziewica udzieli mu ostatniej łaski, aby mógł umrzeć z miłości ku Bogu. Niepokalana nie zawiodła... Jako wybitny i gorliwy duszpasterz wysoko podniósł pod względem duchowym swoją parafję. Jeszcze długo przed dekretem Piusa X. zaprowadził w zakładach i w parafji praktykę częstej Komunji. A to pociągało za sobą częstszą spowiedź. W większe uroczystości prawie cała parafja przystępowała do Komunji św. To też Ks. M. nieraz do późnej nocy oblężony był przez penitentów, tem więcej, że przychodzili do niego ludzie i z innych parafji. W 1911 r. Ks. M. był sam. Sp. Ks. Nowicki, który wyręczał 70-io-letniego starca w sprawach wymagających dalszych podróży — zmuszony był udać się w tym czasie do Lwowa. Wieczorem dnia 8 grudnia Ks. M. przewodniczył jeszcze b. ważnej naradzie członków Towarzystwa. Zauważyliśmy wówczas, jak był wyczerpany. Niezwykle poważny i słodki nie wiele mówił.

Nazajutrz 9 grudnia chłopiec obsługujący Ks. M. z niepokojem wielkim zawiadomił starszych, że Ks Rektora coś złego musiało spotkać, bo już 7 godzina. Ks. M. przed 5 zwykle wstawał, a spał tak czujnie, że w nocy, gdy wołano do chorego, wystarczyło najsłabsze puknięcie, aby usłyszeć zawsze uprzejme: „proszę". Teraz na dłuższe pukanie niema odpowiedzi. Drzwi były zamknięte na zasówkę. Po krótkiej naradzie postanowiono przez pokój sąsiedni dostać się do sypialni Ks. Markiewicza. Wyjęto deskę z drzwi, przez drugie drzwi wewnętrzne weszliśmy do sypialni. Pod temi właśnie drzwiami leżał nieprzytomny Ks. Rektor. Ślady krwi czerniły się na podłodze tam, gdzie leżała głowa. W pokoju było bardzo ciepło, a nawet wyczuć można było trochę czadu. Chłopak chciał dogodzić Ks. Rektorowi i węgla nie żałował... Jak się okazało, Ks. Markiewiczowi źle się zrobiło, chciał otworzyć okno, czy też może wyjść do drugiego pokoju, ale zanim to zdążył uczynić — upadł zemdlony. Wezwany Dr. Walsleben stwierdził udar mózgowy. Jako infirmarz zakładowy czuwałem przy Ks. Markiewiczu. Wieczorem odzyskał przytomność i mowę, tak iż śp. ks. Sos, jego spowiednik mógł go wyspowiadać. Czuwałem przy nim tej nocy. Widząc, że spokojnie spał, zdrzemnąłem i ja w sąsiednim pokoju. Szmer w sypialni zbudził mnie nad ranem. Zerwałem się z krzesła i widzę, jak mój pacjent ubiera się, bo to 5-ta godzina, trzeba iść do kościoła... Gorąco zaprotestowałem przeciwko podróży na plebanję, ale na to oświadczył, że iść tam musi, że jest już zdrowy, a nie chce być ciężarem dla innych itd. Wobec tego prosiłem, aby mi pozwolił towarzyszyć w drodze, na co chętnie się zgodził. Ostrożnie, bo była gołoledź, chwiejnym krokiem, wsparty na ramieniu towarzysza przyszedł na plebanję. Nie pamiętam już, czy tego dnia odprawił Mszę św. Następstwa ataku apoplektycznego były widoczne: przy wchodzeniu i schodzeniu ze stopni ołtarza opierał

się na ramieniu ministranta. Jednak wszystkie obowiązki duszpasterskie spełniał jak zwykle. Przeszły Święta Bożego Narodzenia. Na Nowy Rok zapowiedział miesięczną konferencję. Nieszczęście chciało, że konie nie przyszły jakoś na czas. Pomimo to Ks. Markiewicz przybył pieszo do kaplicy zakładowej i wypowiedział tam ostatnią konferencję. Zwrócił w niej uwagę słuchaczy na konieczność rozbudowy *wewnętrznej* Towarzystwa, aby stało się godnem wielkiej łaski Bożej — zatwierdzenia kościelnego, i że o to się modlić i starać należy *przedewszystkiem*. 9 stycznia 1912 r. Ks. Markiewicz położył się do łóżka, z którego już nie wstał. On sam tylko zdawał sobie sprawę, że dni jego policzone... Postanowił pożegnać się z tymi, którzy dzielili z nim trudy. Wezwano przełożonych zakładu i asystentów na plebanję. Widział ich smutne twarze i sam był wzruszony. Żegnał się z każdym osobno, jak zwykle, niewiele mówił, ale słowa jego, jak ogień grzały i budziły ufność w Opatrzność Bożą. Zbliżyłem się i ja do łóżka Drogiego Ojca. Twarz jego promieniała dziwnym uśmiechem i spokojem. „Tam na górze (w zakładzie) widzę wiele miłości“... przemówił cicho. Z oczu można było wyczytać resztę... „Nie bójcie się, miłość wszystko wytrzyma, ufajcie Bogu. Śmierć moja nie przekreśli zamiarów Jego względem was. Pracujcie, jak dotąd, oddajcie się całkowicie Chrystusowi i trwajcie w miłości“...

Potem wyraźnym aktem oddaje się pod władzę infirmarza. Kiedy Ks. Nowicki zbyt może żywo okazywał swoje współczucie i niepokój, Ks. M. z uśmiechem wyszeptał: „Tu za wiele Weltschmerzu“, (świeckiego współcz.). Z prostotą dziecięcą poddał się woli Bożej. O siebie był spokojny. Wyspowiadał się u Ks. Machały, który mu również codzień przynosił Pana Jezusa. Raz po Komunji św. zastałem go na głos płaczącego. Wzruszony trochę zapytałem: „Czemu Ojciec płacze?“ — „Bo kocham“, odrzekł z prostotą. Innym razem odzywa się: „Będziemy drukować artykuł o Bogu... Bóg jest bardzo prosty“. A po chwili dodaje z przejęciem: „Nieskończony, niezmierzony“... i już nie dyktował więcej. W obejściu był zawsze bardzo uprzejmy, tkliwą miłość okazywał usługującym mu w ostatniej chorobie Siostrom i niżej podpisanemu. Kiedy zauważył, że o zmroku wieczornym robiłem korektę, upomniał mię po ojcowsku, abym nie psuł oczu. Interesował się żywo miesięcznikiem „Powściągliwość i Praca“, zwracał uwagę, aby akuratnie wydawać w przyszłości. Drukowaliśmy wówczas „Przewodnik dla wychowawców“, który się składał z artykułów dawniej umieszczonych w „Powściągliwość i Praca“. Jako korektor miałem wątpliwości, czy umieszczać w książce drugi, zresztą bardzo podobny artykuł o pokorze. Ks. M. rozstrzygnął sprawę ze zwykłym sobie humorem: „Tak, tak, drukować, prać djabła, on nie lubi pokory“.

Choroba robiła znaczne postępy. Wraz z atakiem apople-

ktycznym przyszły dolegliwości pęcherzowe. Pod wieczór zwykle tracił przytomność. Przekonałem się, że Ks. Markiewicz i w tym stanie pozostał sobą. O czem mu się majaczyło? Do czego dążył? W rozmowach, które wówczas podsłuchałem odsłaniała się również przepiękna dusza działacza Chrystusowego i apostoła młodzieży opuszczonej, odsłaniał się niezwykły hart duszy, którym pokonywał w życiu niezwykłe też i trudności. W słabości jego było tyle tężyzny i mocy, a przy tem takie opanowanie swego ognistego temperamentu, że warto przynajmniej niektóre wypadki przytoczyć. Pewnej nocy zwraca się do mnie z prośbą, abym mu podał ubranie. „Dokąd to Ojciec się wybiera?“ pytam. „Do kościoła“. — W kościele nikogo niema. „To zaczekamy; my mamy czekać na ludzi, nie ludzie na nas“. — Ależ to noc, Ojcze, djabli się tłuką po nocy. „O, o, o... zironizował mnie natychmiast — Pan Jezus w nocy nauczał“. Spostrzegłem się, że na taką argumentację niebezpiecznie się puszczać. „Proszę mi dać sutannę“, powtórzył prośbę i zabrał się do wstawania. „Niema sutanny, Siostry zabrały“. „To proszę mi dać jaką derkę“. Wobec dalszych trudności, jakie siliłem się wynaleźć, aby chorego zatrzymać w łóżku, zdawać się zaczęło O. Bronisławowi, że chyba jestem szatanem nasłanym, aby go zwodzić i od dobrego przedsięwzięcia odwodzić. Musiałem wezwać Siostry do pomocy, a sam wyszedłem na chwilkę, aby się chory uspokoił. Gdym wrócił, O. Bronisław już zupełnie przytomny, powiadomiony widocznie przez Siostry o tem co zaszło, pokornie odzywa się: „Przepraszam bardzo za wszystko! Trzeba było okno otworzyć“... I zaczął opowiadać o wypadku, jaki miał w swej praktyce duszpasterskiej, że udało mu się w ten sposób nieprzytomnego przywrócić do przytomności i wyspowiadać. Innym razem zdawało mu się, że przyszedł na nowe miejsce, gdzie miał założyć zakład. „Tu urządzimy kaplicę, a tu mieszkania dla chłopców“... Gdy pisał czy mówił o wychowaniu, często podkreślał, że dzieci powinniśmy wychowywać dla nieba, że gdy ten cel najwyższy osiągniemy i bliższe cele na tem lepiej wyjdą. Do celu najwyższego bez Chrystusa dojść niepodobna. Stąd trzeba zbliżyć dzieci do Chrystusa, aby Zbawiciel mógł w ich sercach działać, że to będzie naczelnym punktem naszego programu wychowawczego. Jakim mistrzem był O. Bronisław w ułatwianiu przyjmowania Sakramentów, kiedyindziej o tem napiszę. W chorobie zdawało mu się, że udziela Sakramentów. Słyszeliśmy, jak odmawiał Indulgentiam... Ecce Agnus Dei... Corpus Domini... Zdziwiony, że najbliższi towarzysze jego, t. j. my, cośmy czuwali przy łóżku, nie zbliżamy się do niego, aby przyjąć Komunję, najpierw delikatnie zapytuje, czyśmy komunikowali? Obawiając się widocznie, aby praktyka święta nie była kiedyś zaniechana, po chwili stanowczo o-

świadczył: „Kto nie wierzy w Bóstwo Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, niech sobie idzie od nas".

Ks. Markiewicz należał do ludzi, którzy mieli odwagę przypominać możnym tego świata ich obowiązki, karcić za grzeszne zaniedbania. I w chorobie został tym samym. Podsłuchałem jedno z tych upomnień. „Hańba, mówił z westchnieniem, hańba dla kultury, co wyzyskuje nędzę ludzką... W 20 wieku takie rzeczy się dzieją... Jeżeli od ust sobie nie odejmiemy i nie podzielimy się z potrzebującymi i nie zaopiekujemy się biednymi — całą naszą kulturę djabli wezmą"...

Widział niedaleką i groźną przyszłość dla świata niby kulturalnego, który zuchwale zerwał ze źródłem prawdziwej kultury — Bogiem. Chciał te nieszczęścia od braci odwrócić, bo ich tak kochał. Wskazywał im przez całe życie swoje słowem i czynem na drogę prostą, na której uniknąć mogliby katastrofy. Smutny był, że niewielu mu uwierzyło, aby nieszczęście było tak wielkie i tak bliskie. Odwiedzających go, którzy prosili przy tem o błogosławieństwo, błogosławił i z wdzięcznością przyjmował ich życzliwość, ale wyczuć można było czasem, że dziękował im słowami Chrystusa: „Nie płaczcie nade mną, ale nad sobą"...

C. d. n.

Dawny infirmarz.

KU PAMIĘCI KS. BRONISŁAWA MARKIEWICZA

Bronisławie Mężu wielki,
Niestrudzony w pracy Swej,
Dodaj siły na trud wszelki,
Moc do czynu w pierś nam wlej.

Gdy do trudu Bóg nas woła,
Niech nie braknie serc i rąk,
Ucz pracować w pocie czoła,
Ucz nas dobrze czynić wkrąg.

Tyś o każdej dnia godzinie,
Z modlitwami łączył czyn,
Spraw niech życie nam upłynie
W pracy, modłach i bez win.

I gdy w sercach dziś posucha,
Gdy oziębłość wkrąg i chłód,
Daj modlitwą krzepić ducha
Na życiowy walki trud.

Twoich synów hufiec młody,
W życiu górny niech ma cel,
Łącz nas, Ojcze węzłem zgody,
Jedność dążeń w dusze wciel.

Gdy braterstwa dziś tak mało,
Serca zwarzył chłodu szron,
Ucz nas kochać ludzkość całą,
Bogu nieść swych uczuć plon.

Ł. E.

Z naszej kroniki

1—2 grudnia. — Pogoda, lecz mroźno, więc zabezpieczamy nasze bydełko od zimna, w ten sposób, że ładujemy siano i słomę na powałę stajni i obory.

3. — Spadł śnieg, przykrywając matkę-ziemię puszystą pierzyną do snu zimowego. W Zakładzie panuje powszechna radość, szczególnie cieszą się nasi sportsmeni tem, że będą mogli rozpocząć tak ulubiony sport zimowy.

4. — Mróz ugiął się w walce z podmuchem ciepłego wiatru z zachodu. Rokujące nadzieje naszych sportsmenów spełzły na niczem. Śnieg zamienił się bowiem w stan płynny, a oblicza naszych amatorów jazdy na sankach i nartach pokryły się zmarszczkami rozczarowania.

5. — Dzień tradycyjny, dobrze znany dla dzieci i młodzieży, bowiem tego dnia wieczorem rok rocznie przybywa św. Mikołaj z nieba na ziemię. Dziatwa oczekuje tego św. Biskupa w dwojakiem usposobieniu. Jedni oczekują jego przybycia z radością i weselem, inni natomiast oczekują św. Mikołaja z pewnym lękiem i smutkiem, ponieważ wiedzą dobrze, że do nich nie św. Mikołaj, lecz ktoś inny zawita — by wymierzyć im zasłużone plagi.

O nas także nie zapomniał św. Biskup. Dobra to duszyczka, pamięta o sierotach i młodzieży opuszczonej, gdy ludzie o nas już wcale zapomnieli.

Przybył św. Mikołaj do nas dzisiaj wieczorem, ze swym licznym orszakiem duchów dobrych — aniołów i złych — szatanów.

Opowiadał nam moc ciekawych zdarzeń ze swej podróży z nieba na ziemię. Następnie stawiał nam niejedno mądre pytanie, a który dobrze odpowiadał, chwalił go św. Mikołaj za mądrość i roztropność, jednemu nawet powiedział, że zostanie biskupem podobnym samemu Mikołajowi.

Później rozdał upominki dobrym naszym wychowankom i już zdawało się nam, że na tem zakończy się wizyta tego tak uprzejmego św. Starca, gdy nagle nie wiedzieć skąd, pojawiło się kilku potwornych djablików. Nie czyniąc żadnych ceregieli, zabrali się do swych ofiar. Strachu było wiele i wstydu także niemało, nawet niejeden porządnie odczuł zasłużone razy na swych plecach.

Nawet śmierć — kostucha przywędrowała i już niejednemu na dobrze gardło kosą podciąć chciała, lecz jakoś jej ta operacja się nie powiodła. Tężyzna i dziarskość naszych wychowanków ją zmogła, to też śmiertelnego ciosu nikomu zadać nie mogła.

Jeszcze króciutka chwila, a św. Mikołaj nas pożegnał, śpieszno mu w dalszą drogę było.

Cały zaś rozbrzmiewający nieprzerwanym śmiechem, wrzawą, zadowoleniem i radością nasz Zakład, po złożeniu Bogu uwielbienia i dziękczynienia przez pacierze wieczorne spał wkrótce głębokim snem, a św. Michał Archanioł okrywszy go swym anielskim płaszczem, stanął na straży, czuwając, by te młode, Bogu tak miłe dusze, czuły się bezpieczne od wszelkiego zła.

6. — Pierwsza niedziela miesiąca — zwyczajem naszych Zakładów jest poświęcona adoracji Chrystusa Pana utajonego w Eucharystji św.

Tej niedzieli modlimy się więcej niż zwykle, w tym celu, by okazać naszą miłość i przywiązanie do naszego Boskiego Mistrza Jezusa Chrystusa.

Reszta dnia upłynęła nam trybem zwykłym.

8. — Dzień dzisiejszy poświęcony czci Niepokalanej Dziewicy.

Uroczysta suma, piękne kazanie, chór i t. p. Wszystko to działało na człowieka potężnie, radość wzbierała serce, a dusza rwała się do

Hasłem dnia dzisiejszego było u nas:

»*Wszystko Dla Jezusa i Marji*«.

10. — Święta zbliżają się szybkim krokiem — więc odbywają się próby »Jasełek« i »Kolęd«.

13. — Niedziela. Dzisiaj nasz Klub Sportowy uroczyście rozpoczął sezon sportu zimowego. Wieczorem odbyło się zebranie naszego Koła Młodzieży.

15. — Pogoda zmieniła się nagle, a ciepły wiatr strawił śnieg, ku



Wycieczka kursu pedagogicznego z Krakowa.

wielbienia Marji, Dziewicy Niepokalanej.

Po południu nasze Koło Eucharystyczne urządziło Akademję ku czci Niepokalanej.

Pięknie opracowany odczyt wygłosił pan profesor Zieliński, następnie piękne deklamacje, śpiew, muzyka i obrazek sceniczny p. t. »Obraz Niepokalanej«, wypełniły program powyższej Akademji.

wielkiemu rozczarowaniu naszych sportsmenów.

16. — Z dniem dzisiejszym rozpoczęliśmy uroczystą nowennę do Dzieciątka Jezus. »Regem Venturum« zabrzmiało z młodzieńczych piersi, uderzyło w strop kaplicy, przedarło się na zewnątrz i echo tej słodkiej, pełnej radości melodji uniosło się w przestworza, coraz wyżej i wyżej, ku niebu.

23. — Gorączkowy ruch w domu, zapowiadał, że święta mamy już za progiem.

24. — Wigilja Bożego Narodzenia. Cały dzień wrzała gorączkowa praca przygotowawcza. Wieczór zbliżał się już szybkim krokiem. Jeszcze mała chwilka, a ostatni brzask dnia zniknął. Pierwsze gwiazdy ukazały się na firmamencie niebieskim. Nastrój był jakiś dziwnie uroczysty i spokojny.

Rozległ się dzwonek wzywający nas na wieczerzę, to też nie dając długo na siebie czekać, podążyliśmy do refektarza. Nasz refektarz, także przywdział godową szatę: — podłoga wymyta, aż się lśniła, refektarz przystrojony w girlandy wyglądał wspaniale, największą jednak jego ozdobą były: Choinka i dymiące się potrawy na stołach.

Ojciec Dyrektor w krótkich pięknych słowach, wyrażających pełnię swej miłości i przywiązania do nas — nieraz wielkich urwiszów, złożył wszystkim obecnym serdeczne życzenia.

Zapalono choinkę i w pełnym radości uroczystym nastroju zabraliśmy się do spożycia wieczerzy wigilijnej, jaką nam Dziecię Boże dać raczyło.

Zaspokoiwszy pierwszy głód, poczęliśmy wzajemnie łamać się opłatkiem, składając przytem serdeczne sobie życzenia.

Ileż tutaj było gwaru, radości i serdecznego śmiechu. Twarze wszystkich rozpromienione — wesele dookoła.

Po wieczerzy odegrano »Jasełka« aktorzy wywiązali się ze swych ról dobrze — to też oklaskom nie było końca. Zbliżała się północ. Za chwilę zegary wybiły dwunastą. Rozległ się głos dzwonka z wieżyczki naszej kaplicy, wzywał on nas na Pasterkę.

Wyszła msza, kapłan zaśpiewał »Gloria in exscelsis Deo« a z chóru zabrzmiała melodja muzyki »Wśród nocnej ciszy« tej tak miłej każdemu Polakowi-katolikowi, grała to nasza orkiestra. Nie jednemu łza zaiskrzyła się w oku z niewymownej radości i jakże się nie cieszyć; jakże nie wielbić Boga, za tak niepojętą Jego miłość ku nam.

Pasterka się skończyła, i po paru minutach zapanował w naszym domu spokój niczem nie zamącony, wszyscy spali snem głębokim. Księżyc okrył nasz Zakład swym srebrzystym płaszczem świetlanym. Noc pogodna, cicha, urocza rozpostarła swe skrzydła nad Polską. Lud spał a duchy dobre Anioły unosiły się w przestworzu nucąc niebiańską melodję »Chwała Bogu na wysokości, a pokój ludziom na ziemi«.

25. — 28. Nastrój świąteczny. Śpiew kolęd rozbrzmiewa całemi dniami. Radości i weselu niema granic.

31. — Dzień dzisiejszy jest ostatnim dniem bieżącego roku, żegna nas już ten rok stary, żegna bezpowrotnie, a z gniewem wielkim rozstaje się z niejednym, bo zmarnował czas tak drogi. Więc niech każdy się zastanowi, czy dobrze użył roku 1931, jeśli spostrzeże, że nie, niech się stara uzupełnić to w roku nowym. Pamiętajcie, Młodzi Przyjaciele, że »Czas to Życie«.

1. Styczeń. — Nowy rok powitaliśmy powtarzającą się rok rocznie zabawą w wigilję niezwykłego dnia.

Oto rok stary z tablicą 1931 został wypędzony ze wszystkich zakątków zakładu przez rwący się do życia Rok Nowy, wśród ogólnej radości.

Wieczorem odegraliśmy Jasełka dla okolicznej ludności, która przybyła bardzo licznie, nie zważając na przykry stan pogody. Mała sala nie mogła wszystkich pomieścić i wielu musiało wracać do domu.

W ciągu dni następnych praca w warsztatach, a także przy gospodarstwie, posuwała się w szybkiem

a właściwie brak pieniędzy na opał. Węgla niema za co kupić, a potrzeba go wiele, bo pieców i piecyków masa, a jeszcze ciągle ich przybywa w nowej części domu. Najwięcej opału pochłania kuchnia i piekarnia. Faktem jest, że wagon węgla zawierający 15 tonn wystarcza najwyżej na miesiąc i to przy niewielkich mrozach, kiedy stosunkowo nie trzeba tak wiele palić.

Staramy się więc brak węgla zastąpić drzewem, ale i lasów rów-



Ping-pong odchodzi . . .

tempie. W warsztatach wykonujemy roboty domowe, a nierzadko i na zamówienia od okolicznych włościan. Pod tym względem ślusarnia przoduje innym warsztatom. Ale i pozostałe warsztaty mają »roboty po uszy«, bo buty ciągle się drą, ubranka niszczą się i t. d.

Ostatnie szczególnie czasy dają się nam dobrze we znaki. Brak opału,

nież nie mamy. Jest co prawda mały lasek, lecz ten gdybyśmy chcieli użyć na opał, to w przeciągu dwóch lat poszedłby z dymem. Rąbiemy więc mniejsze kawały drzewa, które są pod ręką, aby przynajmniej w ten sposób odstraszyć zimno.

3. — Miła niespodzianka. Wieczorem, kiedy przygotowaliśmy się z zapałem do odegrania Jasełek,

Wieliczka zatrzymała nam elektryczność, a ciemność zaległa wszędzie. Niepewność i zwątpienie ogarnęły wszystkich, a szczególnie widzów, licznie zgromadzonych na sali, a nieświadomych takich wypadków. Lecz na szczęście niepewność pierzchła, gdyż światło rozświeciło znowu ciemności. Tym razem na stałe. Radość rozjaśniła wszystkie twarze, aktorzy grali z werwą i zapałem i Jasełka wypadły prawie imponująco.

10. — Nasza trupa teatralna wraz z orkiestrą udała się do Wieliczki, dla odegrania tamże Jasełek. Grano dwa razy w sali Państwowego Gimnazjum. Pierwszy raz o godz. 3-ciej dla dzieci i młodzieży. Sala była wypełniona po brzegi. Na zakończenie odegrano krótką farsę własnego utworu.

O godz. 7-mej wieczorem odbyło się przedstawienie dla dorosłych, sala także była wypełniona po same brzegi. W międzyczasie odegrano kilka wstawek scenicznych dla urozmaicenia. Burze okłasków były dowodem zadowolenia publiczności. Podziw wzbudziła piękna gra Heroda w II-gim i III-cim akcie. W czasie przerw nasza orkiestra wykonała kilkanaście pięknych utworów muzycznych. Bardzo wielu ludzi spotkał zawód, bowiem nie mogli otrzymać biletów na Jasełka z powodu przepełnienia na sali.

Do domu wróciliśmy około godz. 12-tej, znużeni, ale zachęceni powodzeniem.

Nazajutrz zbudziliśmy się o godz. 8-mej do nauki i zwykłych zajęć domowych.

14. — We czwartek odegraliśmy powtórnie Jasełka w Wieliczce. Tym razem jako w dzień powszedni na sali było znacznie swobodniej niż przedtem, graliśmy z niemniejszą jednak werwą i ochotą. Publiczność wyrażała swe zadowolenie burzą oklasków. Uznanie zdobyła sobie również nasza orkiestra przyjemną i sharmonizowaną swoją grą.

17. — Przybyli do nas goście z Krakowa i z Wieliczki graliśmy bowiem po raz ostatni Jasełka w tym roku.

Na polu mróz się wzmógł, a nawet lekki śnieżek przyprószył ziemię. Ci więc szczęśliwcy, którzy posiadają sanki, łyżwy i narty korzystają z zapałem, z ostatniego już może uśmiechu zimy. Za parkiem więc pędzą prawie nieprzerwaną kolejką sanki, a na nich uszczęśliwieni pasażerowie. Dalej z boku wloką się narty pod górę, a inne już pędzą z zawrotną szybkością w dół. Na obu stawkach roi się od łyżwiarzy. Wszędzie gwarno i wesoło!

Kto zmarzł na sankach, czy na lodzie, spieszy do domu, i tu zastaje nowe rozrywki. Oto w wielkim refektarzu porozstawiano rzędem stoły, a przy nich po dwóch sportowców gra w ping-pong. Scenę taką przedstawia załączony obrazek. Przy innych stołach grają w warcaby, szachy, domino lub chińczyka.

22. — Dziś obchodziliśmy skromną uroczystość domową — imieniny ks. Wincentego Stachowskiego, Prefekta naszego Zakładu. W porze obiadowej zebraliśmy się w refektarzu. Wszedł ks. Solenizant – orkiestra zagrała marsza powitalnego, poczem chór odśpiewał jedną z pieśni imieninowych. Potem nastąpiły życzenia i deklamacje, śpiew i muzyka. Na zakończenie ks. Stachowski podziękował wszystkim za życzenia, bezwątpienia szczerze i wyraził zarazem pragnienie, abyśmy się i nadal starali współpracować z Przełożonymi.

23. — Rano około godz. 10-tej przybyła do naszego Zakładu wy-

cieczka wychowawców i wychowawczyń z Kursu Pedagogicznego w Krakowie wraz z instruktorką panią dr. Korytowską. Gości przyjęliśmy w wielkim refektarzu. Orkiestra na powitanie zagrała marsza, a ks. Dyrektor Jan Latusek przywitał miłych gości i nakreślił pokrótce przykry stan naszego Zakładu. Mowa ta wywołała wielkie wzruszenie wśród przybyłych, przeważnie zakonnic i zakonników.

Następnie goście udali się na skromne śniadanie, po którem zwiedzali kolejno ubikacje zakładowe, sale szkolne, warsztaty i t. p.

Pół godziny przed 2-gą, wycieczka opuściła nasz Zakład, żegnana przez Przełożonych. Niżej umieszczony obrazek przedstawia miłych naszych gości.

24. — Po obiedzie odbyło się walne zebranie »Koła Eucharystycznego« w celu dokonania wyborów



Przy nauce.

nowego Zarządu na rok 1932. Po krótkiej dyskusji uchwalono »wotum ufności« ustępującemu Zarządowi, poczem wybrano Zarząd nowy.

Po kolacji odbyło się drugie zebranie i również walne. Tym razem urządziło je Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, które ma już za sobą sporo lat rozwoju. Po wypełnieniu zwykłego programu, odbyły się wybory nowego Zarządu i na prezesa został powołany po raz drugi kleryk Ławrynowicz, zaś wiceprezesem kleryk Sobczak. Na zakończenie odegrano farsę p. t. »Bim i Bom«.

Chociaż węgla nieraz brakuje i sale nie są dobrze opalone, jednak nie przerywamy nauki. Nie mamy jeszcze odpowiednich na klasy szkolne ubikacji. Musimy więc uczyć się w refektarzu, który w potrzebie również służy jako sala zabaw. Załą-

czony obrazek przedstawia właśnie lekcję w refektarzu. W tyle widoczna jest scena.

29. — Rano odprawiliśmy nabożeństwo żałobne za duszę śp. ks. Bronisława Markiewicza. Chociaż ufamy, że Założyciel nasz nie potrzebuje już naszych modłów i cieszy się szczęściem sług bożych, to jednak stosując się do Jego woli, »aby nawet 100 lat po śmierci modlić się za niego«, ofiarowaliśmy więc w Jego intencji Msze św., Komunje św. i nasze modlitwy.

30. — Orkiestra nasza została zaproszona do Wieliczki, na zabawę studencką. Muzykanci nasi grali wiele i ciągle przez kilka godzin, to też z ulgą odetchnęli, gdy znowu o godz. 11-tej wrócili do domu, aby się udać na zasłużony spoczynek.

31. — W ciągu dnia bawiliśmy przeważnie na polu. Sanki i łyżwy »odchodziły« w najlepsze. Wieczorem po kolacji nasze S. M. P. urządziło wieczorek — akademję ku czci ks. Bronisława Markiewicza. Na program złożyły się deklamacje, odczyt i t. p. Ponieważ z tą akademją połączono obchód rocznicy powstania styczniowego, więc na zakończenie akademji odegrano dramat p. t. »Dziesiąty pawilon«. W czasie przerw przygrywała orkiestra. Sama treść sztuki była porywającą. Na spotęgowanie wrażenia wpłynęła również w znacznej mierze gra aktorów.

A. Wisz.



Pracownia krawiecka w Pawlikowicach.

Moje wrażenia z lotu Warszawa—Tokio

Wyjątki z pięknej książeczki kpt. Orlińskiego, wyd. przez L. O. P. P.

27, VIII. Warszawa—Moskwa (1150 klm. w 5 godz. 45 min.)

Godzina 4.25 rano na lotnisku Mokotowskiem w Warszawie. Kilku kolegów zgrupowanych wokół naszego aparatu, kilka przyjaznych uśmiechów i serdecznych uścisków — oto wszystko. W ostatniej chwili nadjechało 2-ch Japończyków z poselstwa. Zapatrywali się oni pesymistycznie na obecne warunki atmosferyczne w Japonji i wogóle. Miałem wrażenie — byli usposobieni wobec naszego lotu sceptycznie.

Wystartowałem przy wietrze sprzyjającym, jednakże chmury były nisko. Przeleciałem nad uśpioną Warszawą, gdzie tu i ówdzie jeszcze płonęły przymglone światła. Było mi trochę smętnie na duszy, że rozstaję się z ukochanem miastem, a zwłaszcza, gdy pomyślałem sobie, jaką odpowiedzialność wziąłem na swoje barki. Ostatecznie jednak pogoda ducha przezwyciężyła ów przykry nastrój i z wiarą w Opatrzność Bożą, poleciałem raźnie naprzeciw swojemu przeznaczeniu.

Minąłem Białystok i skierowałem się na Stołbce. Granicę polsko-bolszewicką przeleciałem przy bardzo złej pogodzie. Na dworcu w Stołbcach mignęła mi gromadka ludzi, przyglądających się ze zdziwieniem szalonemu samolotowi, lecącemu od Polski wprost w paszczę czerwonemu smokowi. Pomyślałem sobie, czy też bolszewicy nie poślą mi na powitanie kilku kulek. Ale nie.

Za Mińskiem pogoda poprawiła się. Przeleciałem historyczną Berezynę. Leciałem starym Napoleońskim szlakiem: Orsza—Smoleńsk—Wiaźmia—Możajsk.

Wylądowałem w Moskwie o godzinie 5 min. 45., witany przez posła naszego p. Kierzyńskiego, dowódcę lotniska bolszewickiego kpt. Grudinowa oraz prezesa Awiachimu, który w przemowie swej zaznaczył, że wita w mojej osobie pierwszego lotnika polskiego na terytorjum sowieckiem i t. d. Nie obeszło się, oczywiście, bez dziennikarzy i wywiadów.

Wysiadając, zbiłem lusterko w samolocie. „Zły omen“ pomyślałem sobie. I... nie bądź tu człowieku, przesądnym. Kubiak mój mechanik, melduje mi, że mamy pęknięte śmigło. Sprawdzam. Istotnie. Ładna historja. Najbliższem miastem, gdzie mogłem zmienić śmigło była Warszawa lub Tokio... Wybieram Tokio. Miny wprawdzie mamy trochę niewyraźne, ale nadrabiamy fantazją i polskiem „jakoś tam będzie“, które wbrew wszystkiemu, co się o niem mówi, jest czasem zbawienne w skutkach.

Śniadanie spożywamy w kasynie na lotnisku, w towarzystwie kolegów... pardon „towarzyszów“ lotników bolszewickich.

Kubiak zabiera się do maszyny. Otrzymujemy wiadomości meteorologiczne, które niestety, okazały się całkiem błędne i jazda dalej. C. d. n.

Rzeczy ciekawe

W Afryce, w belgijskiem Kongo spotyka się często domy termitów — rodzaj naszych mrówek. Domy te dochodzą nawet od 12 do 20 metrów wysokości.

Jeśli porównamy człowieka wielkość, a wielkość termita, to okaże się, że gdyby człowiek chciał dorównać architekturze termitów, to musiałby zbudować gmach tak wysoki jak góra Montblanc — (4810 metrów).

Podziwiajmy tutaj wszechmoc Bożą.

Cukier odkryto w czasie wojen krzyżowych.

Pierwszy widelec pojawił się we Włoszech w XV wieku.

Pierwszy omnibus powstał we Francji w XVIII stuleciu w Paryżu.

Słońce wraz z całym układem posuwa się w przestrzeni z szybkością zaledwie 19 kilometrów na sekundę.

Natomiast niektóre gwiazdy pędzą z szybkością 17600 klm. na sekundę. Jest to w astronomji czasem rekordowym.

Królowa pszczół (matka) żyje 5 lat, ale pszczoły robotnice mogą wyżyć najwyżej 6 tygodni.

Jeden kilogram miodu jest wynikiem pracy aż 80.000 pszczół.

Pierwsze znaczki pocztowe pojawiły się w Anglji w roku 1840-tym, to znaczy .0 lat temu. Nie zbyt dawno.

Cztery krople nikotyny (to jest trucizna, która zawiera się w tytoniu) zabijają dużego psa w ciągu kilku minut.

ZŁOTE MYŚLI.

Nie jest wolna od napaści najczystsza cnota.

Wszystko pada pod kosą śmierci — prócz cnoty.

Męstwem jest iść do sławy przez ogień kartaczy,
Lecz uciec od występku większe męstwo znaczy.

Siebie zwyciężyć — to więcej niż podbić narody.

Szlachetny człowiek umie tylko kochać, litować się, przebaczać. Człowiek prawdziwie wielki jest łagodny i wspaniałomyślny.

Adam Mickiewicz.

W tem życiu trzeba pracować, trzeba się modlić, trzeba walczyć. Cała wieczność czeka nas z odpoczynkiem.

Zaczynaj z Bogiem, bo bez Boga jest niepewna droga.

O potrzebie czytania

Musimy czytać, ażeby rozszerzyć ogólne nasze wykształcenie.

Czytając wiele, poznajemy coraz gruntowniej świat i ludzi, wnikamy powoli w tajniki przyrody i tak wstępujemy przynajmniej choć do przedsionka owej wspaniałej świątyni, na którą składały się wieki najżmudniejszej pracy i najcięższych wysiłków ducha ludzkiego. a nazywa się: „Nauką i Sztuką". Niepodobna wprawdzie wam wszystkim zdobyć takiej wiedzy, jaką przyswajają sobie studenci na wyższych uczelniach, jednak czytając naukowe książki, możecie choć częściowo uzupełnić całokształt waszej wiedzy.

Przedewszystkiem należy zważać na wybór książek. Powieści awanturnicze — kryminalne, (tak ulubione przez młodzież) brzydkie romanse, nieprzystojne pisma humorystyczne i t. p. napewno nie rozszerzą zakresu waszego wykształcenia, lecz co najwyżej mogą was pociągnąć na drogę, która wiedzie do otchłani.

W książkach odpowiednio dobranych znajdziecie najpożyteczniejszą strawę duchową.

Należy więc najpierw pogłębiać w sobie i pielęgnować ducha religijnego, gdyż wykształcenie religijne jest podstawą wszelkiego wykształcenia. Pewno, że pożyteczną jest rzeczą wiedza światowa, a każde powodzenie w życiu mile bywa przez nas przyjmowane. Wszystko to jednak prędzej czy później przeminie, a cóż w sercu pozostanie? W sercu pozostanie pustka. Dlaczego? Bo w nas tkwi nietylko kupiec, rzemieślnik, urzędnik, robotnik i t. d. w nas mieszka przedewszystkiem „człowiek", a w tym człowieku tętni serce, serce niespokojne, co tęskni za ideałami nie z tej nędznej szarej ziemi.

W nas wreszcie istnieje dusza, której nieraz tak smutno, nieswojo i tak źle na świecie, któraby wiecznie wzlatywała hen w zaświaty — do Boga.

Młodzi Przyjaciele. „Jeśli chcecie być ludźmi:" całymi, a przytem szczęśliwymi (jestem przekonany, że wszyscy nimi pragniecie zostać), to zasilając często ducha czytaniem książek o treści religijnej, napewno dopniecie swego celu.

W pismach religijnych, znajdziecie należytą odpowiedź na zarzuty i obiecanki różnych heretyków, sekciarzy, badaczy Pisma św., których to właściwie należałoby nazwać „babraczami, a nie badaczami".

Kopciuszek, który nic nie czyta, nie zdobędzie się nigdy na dobrą i trafną odpowiedź, co najwyżej będzie patrzał na takiego jegomościa jak na wielkiego znawcę i będzie się dziwił, skąd tamten tyle wie i tak umie prawić.

Pewnego wykształcenia ogólnego potrzeba nam zresztą na to, abyśmy umieli występować w życiu towarzyskiem. Jakże moglibyśmy głos zabierać wobec ludzi wykształconych, gdybyśmy nie umieli popraw-

nie się wysłowić i kaleczyli niemożliwie język, lub nie znali najniezbędniejszych rzeczy z praw przyrody, fizyki, historji, geografji i t. p.

Widzicie więc, młodzi Przyjaciele, że należy czytać, ażeby rozszerzyć ogólne swe wykształcenie.

Z tego, co Wam tu pobieżnie streściłem, łatwo wywnioskować: „Co trzeba czytać“.

C. d. n.

F. S.

Poczta „Naszego Życia“

Redakcja dziękuje serdecznie za nadesłane życzenia „Świąteczne“.

Wszystkim tym, którzy raczyli nadesłać swoje prace i artykuły do naszej Redakcji, za pamięć składamy serdeczne „Bóg zapłać“, jednocześnie prosimy o dalszą współpracę.

List do Redakcji: — „Szanowna Redakcjo! Jako drugi z rzędu byłych redaktorów „Naszego Życia“, przyznaję się publicznie, że jestem gorliwym czytelnikiem organu Młodzieży Pawlikowickiej. Cieszę się bardzo, że rzucone ziarno przed tylu laty, tak piękne wydaje owoce. Niech hasło umieszczone na czele prac tego pisemka, ku górnym młódź prowadzi znakom, a słońce miłości z rozpadłego bastjonu dawnych Arjan coraz szersze niech zatacza kręgi. Bo dziś znów — jakby Mickiewicz powiedział — skłócone są żywioły waśnią, a z tego zamętu światowego musi wyjść świat w duchu Chrystusowym.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia zasyłam Szanownej Redakcji i Młodym Czytelnikom Pawlikowickim najserdeczniejsze życzenia. Redakcji życzę, aby pisemko „Nasze Życie“ stało się organem wszystkiej młodzieży polskiej, a młodym czytelnikom życzę, żeby Dzieciątko Boże po odśpiewaniu ostatniego „Regem Venturum“... zesłało wszystkim zuchom pawlikowickim tysiące paczek, prezentów, sanek i nart. Przedewszystkiem życzę Wam, Młodzi Przyjaciele, pomocy Bożej i błogosławieństwa Bożego, dobrego przygotowania się do życia i wypełniania go w duchu religji katolickiej i w miłości Ojczyzny.

Czytelnik „Naszego Życia“.

ZŁOTE MYŚLI.

Pokora czyni ludzi podobnymi do Aniołów, a pycha Aniołów przemienia w szatanów.

Chcąc mieć wyobrażenie o naszej godności — przypominajmy sobie często: Niebo, Kalwarję, Piekło.

Z Nowym Rokiem

Czytelnicy! Czy nie wiecie?
Józefici żyją przecie.

Dają znać o swojem byciu,
Pisać będą w „Naszem Życiu“.

Jakto oni się chowają,
Co za hece wyprawiają.

Różne baśnie, żarty, prawdy,
Będzie słychać o nich zawdy

Co też słychać w grodzie Kraka,
To jest dyspozycja taka.

Z Nowym Rokiem zaczynamy,
Widać dobre chęci mamy.

Czytelniku, więc witamy,
Z Józeficka pozdrawiamy.

Pozdrawiamy „Nasze Życie“,
Chociaż ciężkie nasze życie.

Ale stary rok już w tyle,
Z nim i trudy są w mogile.

Średni z Zakładu św. Józefa
w Krakowie.

Dział rozrywkowy

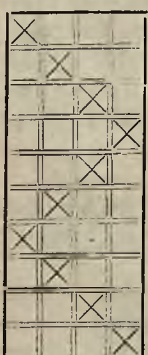
ŁAMIGŁÓWKI.



W powyższe dziewięć kwadracików wstawić litery, w środkowy spółgłoskę, a w pozostałe osiem kwadracików jedną i tę samą samogłoskę tak, aby wyraz otrzymany czytając na wszystkie strony określał nam rzecz, najwięcej człowiekowi potrzebną, którą też powinniśmy bardzo szanować.

ZAGADKOWE PYTANIA:

— Jaka całość ma tylko dwie ćwiartki?
— Kiedy człowiek zaczyna pływać?
— Jaka pora roku jest najniebezpieczniejsza?
— Kto jest mądrzejszy: lekarz czy złodziej?
— Czem się zaczyna miasto Rzym?



ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) Powłoka roślin. 2) Część ciała. 3) Imię królowej polskiej. 4) Napój alkoholowy 5) Przedstawienie na papierze powierzchni ziemi. 6) Imię żeńskie. 7) Przyrząd krawiecki. 8) Organa jednego ze zmysłów. 9) Broń ostro zakończona. 10) Piękny kwiat.

Litery oznaczone przez ╳ dadzą nazwisko poetki polskiej.

W REDAKCJI:

— Panie redaktorze! jest tu list od krawca z rachunkiem za surdut i spodnie dla pana redaktora.

Redaktor: — Niech to pan umieści w odpowiedziach redakcji: Nadesłanego rękopisu nie umieścimy w gazecie.

PAN DO MAŁEGO CHŁOPCZYKA:

— Ile masz lat, ty mały?

Chłopiec: — Nie wiem, ja wcale nie urodziłem się, gdyż mam tylko macochę.

Rozwiązania nadsyłać do 15 marca br. r., za trafne rozwiązanie przeznaczona nagroda.

Redaktor Deward.

TREŚĆ NUMERU:

NASZE ŻYCIE

jest pismem młodzieży z zakładów KS. BRONISŁAWA MARKIEWICZA przeznaczone dla wychowanków tychże w pierwszym rzędzie, a w drugim dla młodzieży katolickiej.

Adres Redakcji i Administracji:
PAWLIKOWICE P. WIELICZKA, ZAKŁAD WYCHOWAWCZY

Pod tym adresem należy przesyłać artykuły, sprawozdania, materjały do różnych działów, listy i . p.

Rękopisów Redakcja nie zwraca lecz ważniejsze przechowuje

Prenumerata roczna 3 zł. Pojedynczy numer 30 gr.

Wszelkie wysyłki pieniężne należy przesłać czekiem do P. K. O. w Krakowie na konto Nr. 404 854.

Wydawca: Zakład wychowawczy w Pawlikowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Ks. Stanisław Kot.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie.